Lwów, 28. Czerwca. Nr 76. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. 3 Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięczna **40** kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Zł. **20** kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po **1½** kr. i zadopłatę 10 kr. stepl. zakażdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

VII,

NIESZCZĘŚCIE.

Z wściekłością więc rzucał się pan Kalasanty na te teorye zgubne, rozumował i filozofował, szukał zapory wznoszącemu się złemu. Lecz pomimo najczystszych zasad zachowawczych, nie mógł powstrzymać ruiny swego majątku, któremu więcej zaszkodziła rozrzutność i wyniosłość pańska gospodarza, niżeli utopia francuska.

Ale wszystkie te jenialne rozumowania nieszczęśliwego bankruta puszczono mimo uszu, a zleciała czereda wierzycieli była w nie małym ambarasie, co z tym parkiem i pałacem, a co z jego właścicielem uczynić, aby przyjść choć do połowy wyliczonej gotówką pożyczki.

Taki epizod popsuł humor mieszkańcom pałacu, a otyła francuzka była pierwszą, która ze względu na słabe nerwy, ustąpiła z obozu gotującego się do walki rozpaczliwej. Ale dla oblężonych nie było już żadnej szansy. Komendant bawił się w prawdzie dość wybornie w kunktatora, wysełał parlamentarzy, pisał długie i zawiłe noty dyplomatyczne, w ktorych wystrzegał się starannie wyrazów jasnych i stanowczych, brał delacye, zrywał układy rozpoczęte i rozpoczynał na nowo zerwane, traktował i kapitulował, to znowu groził i odkazywał, słowem, czynił wszystko, co tylko potrzeba, aby z honorem utracić wszystko a niepowściągliwemu zwycięzcy zostawić w gruzach całe mienie.

Taki więc moment przybliżał się właśnie, a pan Kalasanty nie odszedł był jeszcze od swojej dziwacznej idei, ruinę swego majątku przypisywać społecznym teoryom zachodu. I on nieprzejrzał, że najniebezpieczniejszym wrogiem jego zasad zachowawczych był czas nieubłagany, który mu z cicha i bez hałasu przynosił w postaci sądowego woźnego termina do wypłaty i pozwy do replik, dekreta sekwestracyi i wyroki przegranej; który z cyrografów, lekkomyślnie podpisanych, wyduszał co kilka miesięcy procencik nie lada, a nie wdając się w argumentacye teoryi społecznych, trzymał tylko kredkę w ręku, i pisał liczby nielitościwie lichwiarskie.

W końcu ten sam czas-demagog rozpatrzywszy się dokładnie po pałacu, zakończył swoje rachunki, a zdumione szlacheckie dworki czytały z przestrachem napisane na szarej kolumnadzie słowa *Mane, Tekel, Fares.*

Teraz dopiero przestraszył się szlachcic - arystokrata, ale już było za późno. Komornik bowiem już liczył i dzielił, a gdy dłużnicy całe mienie *zważyli*, znaleźli je lekszem, niżeli pożyczone na nie cwancygiery. Gospodarzowi wypadało więc podminować swoje obronne stanowisko, wysadzić się w powietrze, i tym sposobem zginąć śmiercią bohaterską.

Nie cała jednak załoga podzielała z komendantem tego ducha bohaterskiego. Najprzód wyniósł się z zaręczeniem wiecznego *entente cordiale* francuski korpus posiłkowy, a za nim poczęła szukać ocalenia niebezpiecznie z zkądinąd zagrożona Kamila. Dojrzała ona już była dawno na umyśle i na ciele, a że według najprawdziwszych proroctw francuskiej Sybilli, żadna, nawet pojedyńcza korona, do niej się nie zgłaszała, poczęła się nudzić kapryśna szlachcianka, której to nudoty nie mógł nawet uleczyć sławny w owych czasach, przez subretki paryskie do niepospolitej wziętości w Polsce wyniesiony *Paul de Kock.*

Więc idąc za tym nieoszacowanym autorem, szukała młoda dziedziczka awantur romantycznych, a chociaż niegdyś z pomiędzy koron bohaterów wybierała, musiała dzisiaj poprzestać na poruczniku od piechotnego autoramentu, uważając oczywiście cały ten stosunek za fazę przechodową, po której nowe, świetne, dla świata przeznaczone mogły nastąpić związki. Ale dziwna fatalność, wisząca czarną chmurą zawyrokowała inaczej. W niewinnym tym bowiem na pozór stosunku zakradła się jakaś chwilowa nieprzyzwoitość, która smutne za sobą pociągnęła skutki. Lecz w społecznych teoryach nader rozumny ojciec, uznał tę drobną nieprzyzwoitość, mniej ważną niżeli skutki mesaliansu. Wolał więc ofiarować opinią cnoty swojej jedynaczki, niżeli oddalić się od swoich wyobrażeń tradycyjnych.

Znudziły wreszcie Kamilę te tradycje rodowe, tak starannie przez zagniewanego ojca przestrzegane, a korzystając z grożącego pałacowi niebezpieczeństwa, wybrała się w podróż do kuzynowstwa za kordon.

Jakkolwiek krok ten Kamili mocno przeraził mie-

szkańców pałacu, przyjęto go jednak z dziwną jakąś rezygnacją, jak gorzkie lekarstwo, nad grobem. Pan Kalasanty zgarbił się we dwoje, i z udanym spokojem oczekiwał ostatecznego wyroku, który nań cisnąć mieli na jego szczęście niezgodni między sobą wierzyciele. Używał więc swobodnie czasu ich niezgody, ale ze swojej obawy nie czynił już przed rodziną żadnej tajemnicy.

Najpierwej napisał do Kazimierza list dlugi, pełen aforyzmów o teoryach społecznych, z czego jednak przestraszony paniczyk złożył ten sens moralny, że niema już ani parku ani żadnego mienia dziedzicznego.

Wprawdzie poruszył ojciec dość zręcznie kwestyę bogatego ożenienia się, co by jeszcze mogło podreperować wiszącą nad przepaścią rodzinę, ale zdanie następne, że odtąd sam na siebie starać się musi, popsuło u aspiranta wszelką iluzyą.

Podobna bowiem fantazya przychodziła mu często do głowy, osobliwie, gdy wziął na siebie fraczek modny, a na ręce świeże białe rękawiczki, lecz gdy do tej fantazyi, wmieszała się koniecznie myśl pracy, Kazimierz machnął ręką i angażował sąsiada do nowej partyi bilarowej.

List ten odczytał właśnie zatrwożony młodzieniec gdy jego towarzysz po kilku dniach ciężkiej choroby nerwowej powoli do przytomności i sił przychodził.

Nieszczęśliwy czuje się nagle odosobnionym i opuszczonym od świata a chociaż nim nie jest, wyobraża sobie, że tak jest w istocie. Uczucie to boleśne nabiera tem więcej prawdopodobieństwa, jeźli nieszczęśliwy jest tego przekonania, że tylko szczęście jego wiązało niegdyś doń świat i ludzi, a chociaż przekonanie to pochodzi z egoistycznego zapatrywania się na świat, jest jednak niemniej przykre i dokuczliwe. Bo tylko samolub może wierzyć, że wszyscy ludzie są samolubami, chociaż po części nie odchodzi tą wiarą zbyt daleko od prawdy. Błądzi jednak zawsze, nie czyniąc wyjątków.

Aczkolwiek Kazimierz szczęśliwym trafem nie był tak bardzo samolubnym, do czego przyczyniło się wiele towarzystwo biednego kolegi, nie był jednak w ocenieniu siebie tak zarozumiałym, aby mógł wierzyć w osobistą swoją wartość. Straciwszy tak ponętną fortunę dziedziczną, był tego przekonania, że z nią utracił cały swój urok społeczny.

Z niemniej bolesnem wrażeniem przyjął tę wiadomość chory towarzysz, w którym teraz widział młody ex-dziedzic jedynego przyjaciela.

Napłakawszy się do sytu, i nałamawszy rąk, stanął nagle przed łóżkiem, czekając na słowa pocieszające. Chory zaś milczał przez chwilę i zostawił rozpaczającego potomka podupadłej rodziny własnym jego myślom i smutkowi.

Po chwili podniósł się w łóżku, o ile siły jego na to zezwolić mogły, i podał mu w milczeniu wychudłą dłoń do uścisku.

— Jestem żebrakiem, zawołał rozpaczający, więcej niż żebrakiem, bo żebrać się wstydzę a pracować nie umiem!

— Właśnie w tej chwili myślałem o tem, kochany Kazimierzu, odparł z łagodną słodyczą chory, i właśnie przekonywam się, jak źle czynią wasi obywatele zamożniejsi, którzy naukę uważają tylko za przyzwoitość, a dziedziczne majątki za źródło potrzebnych do reprezentacyi wydatków. Że z majątkiem dziedzicznym i praca osobista pogod zić się może, o tem nie chcą bynajmniej wiedzieć, a wyśmieliby każdego, kto by śmiał utrzymywać, że im większe są te majątki, tem znakomitszy i dla kraju pożyteczniejszy może być zawód ich pracy i wpływów osobistych. Ale my żyjemy jeszcze w wyobrażeniach średniowiecznych; praca osobista czy to głową, czy tylko powagą swego stanowiska, byłaby ubliżeniem, a zamożny nasz obywatel widzi jak chińczyk, najwyższe swoje szczęście i zaszczyt w izolowanem stanowisku udzielnego królika lub baszy. To też w służbie krajowej mało dzisiaj znajdziesz imion polskich a złą wiarą byłoby twierdzić, że ograniczenie imion swojskich w tym zawodzie służby krajowej pochodzi z góry.... Ale odstąpiłem od rzeczy, wszakże widzisz, że jestem chory i rozdraźniony.

— Mówiłeś prawdę, która mnie samemu od niejakiego czasu na myśl się nasuwa; ale w rozumowaniu takiem nie widzę bynajmniej potrzebnej mnie w tej chwili pomocy.

— O pomoc łatwiej, byle tylko było zdrowo w głowie, a dobrze w sercu.

— I tu nie widzę, do czego to zdrowie zaprowadzić nas może w najbliższej potrzebie.

— Najprzód, drogi bracie, trzeba zacząć od głowy; trzeba ją wyleczyć z fantazyi niepotrzebnej, a wyrozumować sobie, że praca osobista nie plami ani rodu ani imienia a nawet do dobrej opinii jest koniecznie potrzebną. Biorąc się do pracy, trzeba się poradzić serca i sąsiadującego z niem sumienia, czyli ta praca jest uczciwą i czyli interesom bliźniego i społeczeństwa nie przeszkadza. A jeźli tu i tam nie znajdziemy oporu, możemy być pewni, że nas skutek pracy zadowoli. —

— Podziwiam zawsze twój sposób mówienia, kochany Robercie, a nawet wtedy, gdy on jest trochę za cierpki; Powiedziałeś wiele prawdy i wiele dobrego, ale dla mnie nic jeszcze nie powiedziałeś, nic co mam czynić, jak mam pracować.

— Masz usposobienie tych temperamentów, co to prędzej ciekawe są końca niżeli początku, pomimo że prosta logika początek naprzód kłaść każe. Wszak rozbierając rzecz, potrzeba zacząć od głowy, a potem przejść do szczegółów.

— Owóż tej szczególnej pracy dla ciebie, przyznam ci się, że nie znam, bo taka, do jakiej byłbyś zdolnym jeszcze, nie jest stósowną dzisiaj dla ciebie. Wiesz, że w naturze niema przeskoków, a podobna praca byłaby może dla twojej pozycyi społecznej „salto mortale.“ — Trzeba się więc dobrze nad tem namyślić, jakimby tu sposobem można nawiązać bez nagłych przechodów tę nowa fazę twego życia.

Gorącej krwi Kazmierz chciał już zakończyć tę nader systematyczną rozmowę ze swoim przyjacielem, i gdzie indziej szukać zrozumialszej porady; ale przypomniał sobi, że w nieszczęściu trudno o przyjaźń, a towarzysz jego lepszych losów właśnie tę posiadał dziwaczność, że słuchającego tem więcej zwykł nudzić z początku, im genialniejsza była myśl, którą mu dopiero na końcu jako przysmaczek podawał. Przysunąwszy więc do łóżka fotel, usiadł w nim z rezygnacyą obwinionego, któremu ma się oznajmić wyrok za jego grzechy osobiste i pierworodne.

— Mówisz, abym w pozycyi mojej nieczynił przeskoków, zagadał Kazimierz, gdy tymczasem samo dzisiejsze moje położenie jest największym przeskokiem od wczoraj... od godziny...

— O tem dzisiaj nikt wiedzieć nie powinien, wpadł szybko Robert, i wiedzieć nie będzie. —

— Mówisz w zagadkach, Robercie! Jakimże sposobem ukryję upadek naszego domu, jeźli mnie, wychowanego na parkietach i w dostatkach, ujrzy nagle świat zarabiającego na chleb powszedni, w tłumie....

— Praca nie poniża, przerwał biedny jurysta, ale stosując się do wyobrażeń towarzystw , w którem żyłeś, trzeba czas niejaki wstrzymać się od pracy, chociażby najszlachetniejszej.

— Sądzisz, że każda praca mogłaby mnie poniżyć, czy raczej chcę mówić, zaszkodzić mojej przyszłości?...

Możeby udzielanie nauki niższej....

— Teraz kolej na mnie, kochany Kazimierzu, powiedzieć ci, że jesteś nowicyuszem, tak samo jnk nazwałeś mnie nim w przygodach miłośnych. Żyjąc w towarzystwach, powinieneś był poznać, jak u nas sądzą o człowieku, który na chleb powszedni pracować musi i do tego w tym zawodzie, o którym wspomniałeś. Będąc od lat dziesięciu w tej praktyce, wyznam ci szczerze, że nie masz u nas stanowiska, któreby więcej w opinii podupadło, jak stanowisko prywatnego nauczyciela. Dom w który jako taki wstępujesz, zapomina o całej twojej pozycyi i kładzie cię w rzędzie sług przybocznych, zbliżonych charakterem do kredensu lub garderoby, a jeżeli w towarzyskiem kole pozwoli ci zająć szary koniec, to czyni tylko dla uzupełnienia obrazu wystawności. Aby w nauczycielu takim widzić rękojmię przyszłości swego dziecka, aby go otoczyć potrzebną powagą i nieodmawiać mu przynajmniej w obec dziecka pewnego szacunku, o tem nie marzy się bynajmniej filozofii naszych ziomków. Nauczyciel domowy, jest w takim razie książką uczoną, kupioną na własność. Można więc tę kupioną książkę poniewierać i rzucać nią, a gdy uczona jej fizyonomia na to się skrzywi, można ją obkleić w nowe kompaturki, przez co wewnętrzna jej wartość wcale nic stracić nie powinna. Czyli zaś ta żyjąca książka z takiej roli jest zadowolnioną, o to cię nikt nie pyta, bo w najgorszym razie odmieni się autora, bez względu na to, że takowy wszystko wywraca, i wszystko z innego traktuje stanowiska.

Taką książką, przeznaczoną do poniewierki i kaprysów, nie lada komu chce się być, a kto nią jest, ten jest albo nieudolnym do lepszego stanowiska, albo zmuszonym do tego zbiegiem niefortunnych okoliczności..

W najlepszym razie żywa ta książka, wysłużywszy kapitulacyą, zbrukana i potargana przychodzi do rąk naszego przyjaciela antykwarza Berka, który, gdy jej po „*zniżonej cenie*“ w dalszy obieg puścić nie może, sprzeda ją na wagę, do obwijania najpospolitszych artykułów handlu. — Przyznaj więc sam, czy podobne stanowisko zadowolniłoby twoje wymagania, i czybyś się na niem czuł szczęśliwym.

Młody ex-dziedzic pochylił głowę i zamyślił się głęboko nad długą nieco perorą swego aczkolwiek chorego na ciele, zdrowego jednak na umyśle towarzysza. Chociaż obrazowo wypowiedziany sąd ten o stanowisku nauczyciela domowego tchnął nieco gorącem namiętności, był jednak w głównych swoich zarysach prawdziwym i nader trafnym. Biedny jurysta miał wielką słuszność do wypowiedzenia swego zdania, bo je miał z własnego doświadczenia.

Od lat bowiem dziesięciu musiał on szczupłą swego dobrodzieja subwencyę uzupełniać zatrudnieniem nauczyciela prywatnego, a nawet przez jedne ferye bawił jako taki w domu zamożnego obywatela.

Po chwili milczenia począł znowu mówić chory:

— Nie, i szczęśliwym nie będziesz, a humor życia sobie popsujesz.

— I do czegoż się wezmę?

— Szkoda, straciłeś lekkomyślnie na prawie dwa lata.

— Prawda, wszystko prawda; ale ty mówisz o rzeczach, które mnie tylko smutną prawdą zabijają, ale żadnej nie dają nadziei?

— Znowu chcesz skoków, odparł niezdeterminowany logik niemiecki, trzeba najprzód poznać nasze „*minus*“ czyli „*passiva*“ a potem myśleć o „*activa.*“

— Więc z góry ci powiem, przerwał z niecierpliwiony młodzieniec, że jestem „*minus*“ wielkie, ogromne „*minus*“ w każdym względzie i przy każdej okoliczności. O tem już kwestyi niema pomiędzy nami, chodzi więc o jakie takie rozwiązanie tego zawiłego rachunku. —

— Prawda, podjął z widocznem zadowoleniem plebejusz, jesteś mniej, niżeli najpospolitsze „*zero*“ bo jesteś

wielkie „*minus.*“ Cokolwiek bądź dobrego mogłoby cię teraz napotkać, musisz od niego zawsze siebie jako „*minus*“ odciągnąć, a tym sposobem zostanie ci zawsze mniej, jak komu innemu. Otoż to są skutki systematycznej pogardy pracy, a poniżenia każdej nauki dla kiepskiej „przyzwoitości.“ Jeżeli więc nie będziesz mógł dzisiaj co parę miesięcy zmienić swojej garderoby, to będzie już dla ciebie nieprzyzwoitością, gdy tymczasem ja podobnej potrzeby nie znam, ani sobie jej wyobrazić nie mogę! Otóż to jedno twoje „*minus.*“ —

Uczyniwszy zadość chwilowemu wzburzeniu swojej żółci, która na wspomnienie tylu cierpień i boleści w nim zawrzała, spojrzał biedny poeta z dumą Diogenesa na stojące obok niego buty, których kolosalne rozmiary i nadzwyczajna grubość materiału tak się miały do lakierowanych eleganckich trzewików młodego panicza, jak piramida egipska do smukłego minaretu tureckiego. Chciał jeszcze coś dalej w tym sposobie mówić, i już badawczym wzrokiem porównywał zawieszoną na kołku zieloną kapotę, z rzuconym bezładnie fraczkiem ze sukna francuskiego, ale skrzywiona fiziognomia nieszczęśliwego towarzysza przeszkodziła mu w tej roskosznej operacyi algebraicznej, i myśli jego wprost na przedmiot zwróciła.

— Daruj, żem się rozgadał, przemówił spiesznie wyciągając doń rękę, bo jest to właśnie kwestya, nad którą nieraz w mojem życiu myślałem. Wierzę, że moja mowa mogła cię dotknąć nieprzyjemnie i nawet cię za to przepraszam, bo gdybym się chciał przed tobą usprawiedliwić, to byś mnie nie pojął. Zresztą wchodzisz na drogę na której niezbędzie ci na podobnem, jak mnie doświadczeniu, a wtedy mnie usprawiedliwisz. —

(C. d. n.)

JAK SIĘ U NAS ŻENIĄ.

Obrazek spółczesny.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść Ojczyznę łatwą i powolną:
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,
Ty mów prawdę, mów śmiało satyro rzetelna.

Ignacy Krasicki.

O godzinie dwunastej spotykam się na lwowskim rynku z Janem.

— Jak się masz?

— Jak się masz?

— Czemu nic nie piszesz? Zleniwiałeś?

— Lenistwo jest dobrą wymówką ale nie dla mnie.

— A to dla czego?

— Bo nigdy nic nie pisząc, prócz kwitków do karczmy, pióro moje nie tęgie; dodaj do tego najkompletniejszy brak natchnienia, a nareszcie znowu gotów się kto rozgniewać.

— W tem mylisz się — odrzekł Jan. Muszę się ująć za rozsądkiem naszej czytającej publiczności. Za d o b r e nikt się gniewać nie może, a w z ł e m nikt się poznać nie powinien.

— Zapewne! tak przynajmniej nakazuje zdrowa logika. Ale my mamy inną czysto lokalną logikę, którą możnaby nazwać narodową spuścizną po naszem: *liberum veto*. Veto rozumowi!

— Ej nie pleć po swojemu.

W tej chwili przyłączył się do nas drugi Jaś, który słysząc naszą dysputę wyrzekł z uśmiechem:

— Na brak zaś natchnienia mam dla ciebie — stary nudziarzu, doskonałe lekarstwo.

— A jakie?

— Miłość własną!

— Miłość własną? nie rozumiem ciebie.

— Miałżebyś być wyjątkiem z pomiędzy ludzi i sam jeden bez miłości własnej?..

— To nie, zapewne — ale cóż miłość własna może mi pomódz do natchnienia, co do pisania powieści?

— Mówiłeś, że nic nie piszesz prócz kwitków, a przecież czytaliśmy w Czasie powiastkę, której dałeś nazwę *Jak się u nas żenią!* tego nie zaprzeczysz.

— Sam niewiem jakim wypadkiem...

— Dosyć że się podobała...

— Rozumiem; zaczynasz mi podchlebiać.

— Przeciwnie, bo właśnie chciałem ci powiedzieć, że nie wyczerpałeś przedmiotu.

— Sposoby żenienia się u nas są najrozmaitsze.

— I znasz je?

— Oj co znam, to znam; nie darmo starym kawalerem jestem.

— A więc rozwiń myśl swoją, bo inaczej powiedzą, i słusznie powiedzą, że to tylko wybryk twojej osobistej złośliwości.

— Gdybym tylko chciał...

—Ale naturalnie nie zechcesz, a sąsiady i sąsiadki twierdzić będą jak dotąd, że im na złość kilka zebrałeś wzorków.

— Albo to wzorki do tego są tylko w sąsiedztwie, czy nie są porozrzucane po całem społeczeństwie? I czy mi się uda, czy nie, na złość szanownemu sąsiedztwu, rozwinę dalej ten przedmiot....

— A więc napiszesz?

— Napiszę, ale to przez złość, nie przez miłość własną...

— Niech i tak będzie... lecz się nie cofniesz?

— Spuść się na mnie jak na Zawiszę.

I takim to sposobem dwóch Janów zrobiło ze mnie par force mizernego autora z najmizerniejszego pisarza kwitków karczemnych. Mając chwała Bogu kim się zasło-

nić, umywam ręce ut Pontius Pilatus, od wszystkiego, i zaczynam w imię dwóch Janów od morałów:

Wypraszam sobie z góry: gniewy u panów, dąsy u pań!.. Jeszcze dąsy kobięce mógłbym przypuścić pod pewnemi warunkami, jeżeli kobiety są piękne i trochę, ale tylko trochę się podąsają, by wnet uśmiechem a błyskiem oka, jakby promieniem słonecznym z za chmur mignąć, ucieszyć i ożywić!.. Ale co mężczyznom, a mianowicie wieśniakom, już i tak po uszy zakłopotanym, gniewać się bez przyczyny, zupełnie nie pozwalam i najuroczyściej zakazuję.

Kiedy już chcecie koniecznie się gniewać, bo powiadają że gniew strawności dopomaga, gniewajcie-że się na bank który sekwestruje, na arendarza który nie płaci, na prowizorja chłopom przyznawane, na komorników, którzy do kozy pakują, na adwokatów, co to zaliczki pomału wyrabiają i na mandatariuszów, jeśli złodziei nie łapią, na chłopów, którzy lasy wyrębują, łąki wypasają, pastwiska odbierają, na parobków, którzy ze służby uciekają, na młócarnie co nie młócą, żniwiarki co nie żną, nareszcie na klucznicę, która zanadto tłusto daje jeść czeladzi!.. a jak widzicie macie i *za co* i na *kogo* się gniewać! bo pewnie szlachcic galicyjski nie zachorował jeszcze na brak okazyi do wylewu żółciowego. Upatrywanie siebie samego zawsze i wszędzie zostawcie naszym paniom, bo te od dziecka przyzwyczajone do zwierciadła.

Kto więc poczuwa się do tego że jest człowiekiem, a zatem ułomnym, a może jeszcze kiedy bywał konkurentem do panny posażnej, ten niech odrzuci precz moje obrazki; zamyślam bowiem opisać wam koleje szlachecko-galicyjskiego à tout prix konkurenta do panny czyli do posagu, co teraz na jedno wychodzi, nakształt żyda-tułacza *Konkurenta-tułacza*, upewniając was słowem «poczciwego człowieka» (spodziewam się że na takie wieku naszego zaklęcie dopiero nikt mi wierzyć nie będzie) iż ta cała bazgranina wierutnem tylko kłamstwem, czysty wybryk fantazyi dziwaka! Za godło zaś mego *Konkurenta-tułacza* przyjmuję dewizę:

Was ist die Eh' im Weltgetriebe?
Nicht Kern des Baumes, sie ist nur Splint
Ein Staatsgeschäft, bei dem die Liebe,
Als hergebrachte Formel dient!

Co po naszemu tak się tłumaczy:

Cóż jest szczęściem małżeńskiem w teraźniejszym świecie
Czy może miłość? koncept tak stary i marny?
U nas lada żak dawno już o tem wie przecie
Że owem szczęściem: «*czysty extrakt tabularny!* —

1.

NA WĘGRACH.

Pan Felix radykalnie nie cierpi panien z krajowemi tabulami.— Pan Felix czyści lasy. — Wyprawa na kwokę węgierską. — Praktyczny sposób oczyszczania grubych extraktów tabularnych. — Szlachta bierze się do fabrycznego gospodarstwa. — U kogo najlepsze sukno w Krakowie? — Kwoka uwolniona. — Elien!

Gdybym był powieściarzem patentowanym, a osobliwie u księgarzy akredytowanym, miałbym wszelkie prawo, zasługami literackiemi nabyte, nudzić cierpliwych czytelników wstępnym opisem okolicy po tysiąc razy opisywanej, pól żyznych, łąk zielonych, lasów szumiących, czarnych borów, strumyków mruczących, gór niebotycznych, i innych romantycznych cudów pięknej przyrody. Będąc jednak przekonany że każdy ziewający czytelnik zna to wszystko już na pamięć, jakby dekoracye swego teatru miejskiego, przypomnę wam tylko anegdotę, bodaj czy nie poczciwego Meidingera, w której kochanek wali do kochanki czuły list z książki jakiejś wypisany, na co kochanka miasto odpowiedzi, odesłała go do następnej kartki z tej samej książki — i zarazem odeszlę was co do części krajobrazowej do powieściarzy z urzędu. Sam zaś zaczynam od plotek, mocno przekonany że tym sposobem najniezawodniej przypodobam się paniom wszelkiego wieku i stanu, o których względy usilnie się staram.

Dnia 16go maja roku tysiac ośm set.... lecz co wam do tego? ja piszę dla płci pięknej, która na chronologii się nie zna, i *metrykalnej* akuratności liczb wcale nie lubi.. we dworze wsi Wyżniowa dolna, leżącej już na Podgórzu mazurskiem (lecz na przekorę panom i studentom nie powiem w jakim obwodzie) siedziało dwóch mężczyzn przy stole okrągłym. A na stole stała na czarnej tacy zielona bardiówka z winem węgierskiem, tylko co z Koszyc sprowadzonym; tuż koło niej, jakby przy matce dwa wyrostki, dwa spore kielichy. I ten aparat prawdziwie serdeczno-elektryczny nie stał tam darmo, gdyż bardiówka „*z kolei prezydująca*“ była już trzecią bardiówką; nic więc dziwnego że pod tak szanowną prezydencyą dyskusja szła żwawo, dobitnie i dzielnie, iskry dowcipu sypały się nieprzerwanie, a zieleniakiem iluminowani członkowie tego bezprzykładnie zgodnego sejmu, ściskali się, całowali i przysięgali sobie wieczną przyjaźń aż miło!... Wielka to bowiem i stara jak świat prawda, że: „in vino veritas“ in woda zaś niestety: fałsz, obluda i kłamstwo. !

Jeden ze sejmujących był pan Szpakowski. Lecz któż jest pan Szpakowski? W tem właśnie sęk, bo pan Szpakowski nie łatwy do zdefiniowania. Probujmy wszakże. Co do cześci fizycznej, miał lat trzydzieści, wzrost średni, włosy rudawe, oczy bure, żywo latające w około, z wyrazem na przemian szyderczym, przebiegłym i chytrym. Temu wszystkiemu doskonale odpowiadała twarz barwy cegla-

stej podobnej nieco do barwy, żydowskiemi rękawami przetartego kułfona; na czole obronzowanym na wszelki wstyd, było zda się napisane „za pieniądze możesz mnie kupić.”

Pan Szpakowski był szkolnym kolegą naszego bohatera, którego państwo nie znają, ale którego zaraz będę miał zaszczyt przedstawić. W szkołach kochali się straszliwie bo Szpakowski dawał przyjacielowi dobre i zbawienne rady, a za to nie jedną jego piątkę przepił, nie jedną od niego pożyczył dziesiątkę. Teraz pan Szpakowski bawił się w rodzaj jurysty. Jest to zdybywany u nas nieraz rodzaj *tymczasowych* jurystów, którzy zawsze tymczasowie praktykujący u jakieęoś *Kruczkiewicza*, sławnego z krętarskich interesów, dopóki nie zostaną sami adwokatami, o czem gadają zawsze jako o rzeczy bliskiej, do czego wszakże nigdy nie przychodzi.

Jest to rodzaj ciekawy, czasami bardzo pożyteczny, i dający się użyć do wszystkiego. Jest to niby faktor w lepszym stroju, mający tę prawdziwie przeczuciową faktorską prawie właściwość, że pierwszy dowie się o przyjeździe znajomego, i pierwszy go odwiedzi. Pan Szpakowski bywał doskonałym doradzcą we wszystkich małych interesach, gdzie tylko można było okpić, otumanić, pożyczkę niehypotekowaną uskutecznić, słowem, bicz z piasku ukręcić. Oczywiście te *dobre usługi* robił zawsze z czystej przyjaźni, i dla tego nigdy nie przyjmował zapłaty, tylko zaciągał u klientów ciągłe pożyczki.

Dodajmy do tego że szlachcic z rodu, miał o co u nas nie trudno, krewnych po całej ziemi polskiej, przez co ocierając się o lepsze towarzystwa nabrał lepszych manierów, i nawet odzywał się czasem z francuska.

Będąc w okolicy dla jakiegoś interesu, odwidził kolegę swego, z czystej przyjaźni oczywiście, bo chciał się dowiedzieć. czy kolega kochany jest w dobrem pierzu czy nie.

Naprzeciw niego siedział bohater mego obrazku, którego obrałem sobie za kozła ofiarnego moich nudów wieczornych. Pan Felix Chromacki, przed rokiem dopiero przybyły z Wiednia, był dziedzicem Wyżniowy, ale w jajku jeszcze, bo dopiero *dobrem* ożenieniem wygrzany, miał się wykłóć z niego prawdziwy dziedzic. Pan Felix jak na teraz był prawem starszeństwa Delfinem Wyżniowy, przeznaczony przez rodziców na przyszłego wszechwładcę poddanych wyżniowieckich. W Wiedniu skończył on filozofią (a więc jak widzicie wzniósł się wysoko nad spółzawodników, poprzestających zwykle na Infimie) wykazał się nawet rodzicom zaświadczeniami z odbytego kursu politechnicznego, a zatem wrócił do ojczystej zagrody jako człowiek *ukończony*.

Powierzchowność pana Felixa była dosyć zajmująca: wzrostu słusznego, oko czarne, takaż brew i włosy, a przytem lat 26, co samo przez się jest wielkim powabem. Dodajmy do tego że parlował nieco po francusku, a w tańcach, osobliwie modnych, wyćwiczył się niepomału, przyswoił zatem sobie, tak zwane *„dobre ułożenie”* rodzaj pokostu, który świeci choć nie złoto. Zfrancuziałe nasze *quasi* Polki mówiły o nim że jest: *„dosyć dobrze”*. Lecz że na świecie trudno o doskonałości, miał i on swoje: *„ale”*— patrzał zyzem nieco. Zyz ten ten jednak nie tylko że jemu nie wiele szkodził, ale dodawał mu nawet uroku melancholicznego u niektórych kobiet, które go nazywały *interesującym*. Ja bym powiedział raczej o nim że *interesownym*; wypadało mu bowiem nie raz z interesu gdzie indziej strzelać wzrokiem, podczas kiedy *„ubóstwiana“* pewną była że to sentymentalne spojrzenie na nią jedynie zwrócone.

Czy miał rozum, serce, dowcip?.. i jakiego rodzaju?. dowiecie się poźniej, tylko trochę cierpliwości.

Wróciwszy do rodzinnej wioski zamyślał pan Felix sprawdzić koniecznie słowa mamuni, codziennie powtarzane: »Feluniu ty będziesz dziedzicem Wyżniowy!« Gdyby chęci starczyły byłby nim już dawno, lecz Wyżniowa, jakkolwiek była sobie jedną tylko małą Wyżniową, miała za to dużych Chromackich aż sześcioro, a długów niemniej dużych pełną tabulę.

Córki do tego, a było ich aż cztery, były błędem ogromnym, błędem nie do darowania biednej Wyżniowy. Jedna dopiero z nich, panna Weronika dokazała tej arcytrudnej sztuki: że poszła za mąż bez posagu. Są to dwie najtrudniejsze sztuki naszego życia szlacheckiego: żenić się z posagiem a iść za mąż bez posagu. Łatwiej zostać Kliszpigiem lub Lisztem! Są to non plus ultra sztuki łamanej..

Panna Weronika za pomocą wdzięków, figurki, zapewnie i tajemnic toaletowych, a osobliwie za pomocą swej główki, ułowiła w Szczawnicy starego ale bogatego szlachcica, który nie miał zdrowia i zębów, ale za to posiadał czystych dwie wsi podolskich. Nie był to wprawdzie mąż bardzo wyśmienity, jednak zawsze mąż: przynajmniej sam się mężem jej nazywał, a panna Weronika z *panny* Chromackiej stała się *panią* Kopycińską. A ponieważ była panią rozlicznych wdzięków, on zaś panem brzęczących dzięgów, wkrótce tak potrafiła swoją małą główką zakierować, że żonine wdzięki kompletnie osiodłały mężowskie dzięgi, i pan Kopyciński wszedł do bractwa szczęśliwych małżonków, noszących z radością spodnicę. Troskliwa żona dowiodła wnet chorowitemu mężulowi że najlepiej mieszkać we Lwowie, gdzie i apteka i lekarz blisko, preferansik i kącik przy piecu ciepły dla jegomości, teatr, przechadzki i zabawy dla jejmości.

Powiedziałem że na małą Wyżniową dużych Chromackich było aż sześcioro. Takowa dywizya Wyżniowy przez *sześć*, nie przypadała wcale do smaku jej dywizorom! Cóż więc było robić? Lecz nasze mamunie mają na takie zadanie algebraiczne rozwiązanie gotowe: trzeba złapać jaką pannę z pieniądzmi: czyli mówiąc językiem technicznym: *dobrze* się ożenić!.

(C. d. n.)

———

OBRAZKI WIEJSKIE.

Dorobkowicze.

Przejechawszy kilka mil po równinach naszego smutnego Podlasia, wjeżdżam w obszerną wieś pana Mateusza, mijam rzędy chałup wieśniaków, mówiących małoruskim akcentem i staję przed dworem wzniesionym z muru pruskiego, nakształt jakiegoś pałacu poważnego stylu. Przyjęty zostałen szczerze a zarazem przesadnie i dziwacznie. Gdy mnie otoczyła w krótce cała rodzina pana Mateusza, musiałem opowiadać o nowościach w powiecie, o wiadomościach z stolicy, o zdrowiu, strojach marszałkowskich, książęcych, hrabiowskich potomków mieszkających w naszej okolicy; w zamian mego opowiadania pp. Mateuszostwo obrzucili mnie nowościami jakie zaszły w ich gospodarstwie, w inwentarzu, w garderobie, w koniach i powozach.

Przy podobnych szczerych wynurzeniach nadszedł wieczór, i ja nie spostrzegłem jak czarne chmury zebrawszy się na niebie groziły burzą i ulewą. Nie rozmowa pp. Mateuszostwa była przyczyną żem nie mógł dojrzyć zmian na niebie, lecz czerwone nyjmodniejsze firanki, szeroko zawieszone u okien i ogromne wazony niby alabastrowe, niby szkoły florentskiej, świeżo sprowadzone z stolicy, (do której cudzoziemcy przywieźli je, dobrze uprzedzeni o naszej łatwowierności), tak zasłaniały całe okna, że dopiero gdy p. Mateusz zaczął się rozwodzić nad wazonami, zkąd pochodzą, z czego i czem są zrobione, ile to było ambarasu w sprowadzeniu ich z stolicy, ile kosztują w jakich słowach chwalił je ten i ów. książę lub hrabia, zbliżyliśmy się ku oknom i zobaczyłem że za długo przeciągnąłem moje odwiedziny, a że miałem do domu z jakie cztery mile, więc na usilne nalegania pp. Matenszowstwa, pozostałem pod ich dachem na nocleg.

Dostałem pokój tuż przy salonie, pokój niby gościnny lecz ogołocony ze wszystkich wygód, ale uważasz w jak efektownem miejscu położony: drzwi wychodziły do salonu, napełnionego rzeźbami, obrazami, bronzami i dywanami, mogłeś więc leżąc na twardem, ordynarnie malowanem łóżku, usypiać smacznie, upojony widokiem pięknych nimf bronzowych i malowanych; z takiego jednak sąsiedztwa gościnnego pokoju z salonem, sam gospodarz odnosił najznakomitsze korzyści, bo gość nie mając w swoim pokoju na czem oka zatrzymać, musiał zawsze wzrok utopić w salonie, przypatrywać się szczegółowo wszystkim przedmiotom, wszystko zatrzymywać w pamięci a potem mógł już dokładnie opowiadać przy sposobności o wszystkich cudach jakie widział w salonie pp. M.. To też pan Mateusz gwałtem u siebie gości na noć zatrzymywał i pakował ich do gościnnego pokoju bez krzeseł, bez stołu, bez lustra, i z piecem nigdy nie opalonym.

Położywszy się więc na twardo usłanem łożu z pomocą bronzowanych nimf zasnąłem; aliści wkrótce budzi mnie jakiś dźwięk niewyraźny. Otwieram oczy, natężam wzrok w ciemności, lecz nic nie widzę — słyszę tylko przez ścianę mego pokoju głos fortepianu. Cóż u diabła pomyślałem, czy duchy grają? Przysłuchując się dopiero uważniej, poznaję ową nieśmiertelną Lucją, sparodjowaną, spoliczkowaną przez wykonanie jej najniewdzięczniejsze na fortepianie. Muzyka ta dochodzila mnie z pokoju p. Teodozyi, córki pp. M.; panna Teodozja nadzwyczaj zamiłowana w muzyce, często zrywa się w nocy, woła lokaja i gdy ten zapali światło, siada do fortepiann i śpiewa i gra niestworzone rzeczy po kilka godzin, czasami grywa i po ciemku.

Pewien czas słuchałem cierpliwie najfałszywszej w świecie muzyki, lecz gdy oczy zaczęły mi się kleić, a muzyka ciągle mnie drapała, zniecierpliwiony z całych sił, zacząłem bić w ścianę, lecz zamiast żeby p. Teodozja przestała grać, zaczęła jeszcze silniej walić w klawisze i do tego śpiewać — ale jak! Wytrzymać już nie mogłem, ubrałem się po ciemku kładąc krawat kokardą w tył, surdut jako tako, i popełniając fatalny błąd w najważniejszej części ubrania (bo z powodu letnich długich, a wązkich szat, co było pierwszem stało się drugiem, a co drugie stało się pierwszem) przez dziurkę od klucza zapytałem p. Teodozji, czy można ją odwiedzić. Ach! usłyszałem w tej chwili, wydobywające się z piersi przestraszonej. Ach to pan! Mocno pana przepraszam, zapomniałam że u nas nocujesz, dla spokojności pana poświęciłabym całą moją passyę nocnych śpiewów — mocno pana przepraszam, mówiła p. Teodozja takim drżącym głosem, jakbym widział ją tulącą się do fortepianu, i ociskającą swój kaftanik nocny do wyzwolonego ze sznurówek ciała.

— Ach pani! — zawołałem i ja dość patetycznie. bom się zaczął tą całą sceną bawić — pierwszy raz w życiu słyszę śpiewy i muzykę o tej porze, i nigdy jeszcze mnie Łucya nie obudziła tak przyjemnie (wiesz że mojej ś. p. żonie było na imię Łucya) jak dziś, a to wszystko pani zawdzięczam. — Gotów więc jestem, zwłaszcza żem się już ubrał, iść i podziękować jej za cudny śpiew i umiejętną muzykę: mówiłem to wszystko przygarbiony, przytuliwszy usta do dziurki od klucza.

— Jakto? Paneś się już ubrał? Ach jaka szkoda, pan podobno ślicznie śpiewasz?

— Tak pani, śpiewam ale nigdy w nocy, bo śpiewam gromkim basem, mogłbym pobudzić wszystkich w całym domu.

— To nic! to nic! — zawołała żywiej. — Ja namiętnie lubię bas męzki, wszyscy więc go muszą lubić we dworze. Ach radabym żebyś pan przyszedł i zaśpiewał, lecz jak, tak późna pora, przejście przez kilka pokoi — mówiła zwolna p. Teodozja, a ja oprócz słów słyszałem szelest jakby sukni, jakby grzebienia przebierającego po gęstych włosach — przeczułem, że otrzymam zezwolenie.

— Więc jakże p. Teodozjo czy ja stary, wdowiec, ojciec dwojga dzieci, będę mógł uściskać jej rączki, czy też tylko tu za drzwiami będę zmuszony słuchać jej śpiewu i grania?

— Ja radabym, żebyś pan przyszedł — zaśpiewał byś co?

— Zaśpiewałbym jaki duecik.

— Ach ja tak lubię dueta! Pójdź pan przez salon, ale czekaj pan, Andzia pokaże mu drogę. (C. d. n.)

ROZMAITOŚĆ.

* Jutro wielka msza, kompozycyi Hahna w archikatedrze, z powodu uroczystości ŚŚ. Piotra i Pawła.

* JEx ksiądz Arcybiskup Baraniecki wyjeżdza temi dniami da poświęcenia kościoła w Jaryczowie, Budzyłowie i w Krotoszynie.

* Towarzystwo muzyczne wyprawi swój czwarty koncert tegoroczny, w Niedzielę w południe w sali redutowej.

Przyjechali od dnia 27. do 28. Czerwca do Lwowa.

PP. Padlewski Apolinary z Stryja, Popławski Henryk z Złoczowa. Golejewski Antoni hr. z Harasymowa. Starzyński Józef hr. z Bełzca. Zagórski Mieczysław z Wołkowa.

PP. Pietrzycki Feliks z Stanisławowa. Miączyński Maciej hr. z Tyśmienicy.

Wyjechali od dnia 27. do 28. Czerwca ze Lwowa.

PP. Borkowski Władysław do Ischel. Madeyski Franc. do Jaworowa. Starzyński Leopold hr. do Sambora. Barański Karol do Chłopczyc. Mier Henryk hr. do Buska. Lanckoroński Teodor hr. do Podubieł. Biliński Felix de Olszanki. Orłowski Felix do Zagrobli.

PP. Wysocki Jakób do Rudka. Karniewski Wojciech do Łopatyna, Komorowski Piotr. hr. do Sądowej wiśni. Karnicki Teodor hr. do Michałowic. Groblewski Dyonizy do Lackiego.

Kurs telegrafowany z Wiednia 27. b. m. o g. 2 popołud

Augsburg za 100 złr. .	$123\frac{5}{8}$	Pożyczka 5%	$78\frac{13}{16}$ 4 1/, —
Hamburg za 100 tal. banco	$90\frac{1}{4}$	Akcye banku	1010
Londyn za 1 funt szterl.,	12	Kolej północna	2080
Medyolan za 300 lirów	123	Obl. ind.	69 1/,
Paryż za 300 franków .	$144\frac{3}{8}$	Nowa pożyczka z loterya	$101\frac{7}{16}$
Agio duk. ces. . . .	$28\frac{7}{8}$	Pożyczka narodowa . .	$83\frac{13}{16}$

Wczorajszy Kurs Lwowski

	Gotówką				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	45	złr.	5	kr	47
Dukat cesarski	«	5	»	49	»	5	»	51
Półimperyał zł. rosyjski	«	9	«	58	»	10	»	—
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	54	«	1	»	55
Talar pruski	»	1	«	50	»	1	«	51
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	»	1	«	23	»	1	»	24
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	93	«	20	»	93	»	40
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		70	»	—	»	70	«	20
5 proc. pożyczka narodowa		83	»	—	»	84	»	—

Lwów, 27. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 33 złr. 45 kr. do 39 złr. 50 kr. — Żyta po 22 złr. — kr. do 25 złr. — kr. Jeczmienia po — złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 12 złr. — kr. do 14 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do 20 złr. 45 kr. — Ziemniaków po — złr. — do — złr. — kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 46 złr 15 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 26 złr. w.w. Cetnar siana 3 złr. 45 kr. do 4 złr. 35 kr. Centnar słomy 2 złr. 35 kr. do 3 złr. 30 kr. w. w. Garniec 30 topniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. 17 kr. w. w.

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 76 z roku 1855.

TADEUSZ UZIĘBŁO

właściciel handlu towarów bławatnych

WE LWOWIE.

urządzi i w tym roku podczas jarmarku

W UŁASZKOWCACH

swój tameczny magazyn naprzeciw 3ch cukierni

i zaopatrzy go we wielką rozmaitość i wybór najnowszych i gustownych

TOWARÓW BŁAWATNYCH

Przytem mieć będzie główny skład

PŁÓCIEN

ze znakomitej fabryki **Józefa Karola Kostiałe** w **Hohenelbe** i wszelkie inne gatunki płócien z rozmaitych fabryk krajowych i zagranicznych.

Polecam się także z obfitym wyborem:

płóciennych chustek

i

Bielizny stołowej prawdziwie saskiej.

Niechcąc naśladować obwieszczeń obcych szarlatanów, ograniczam się na oświadczeniu, że sprzedaż będzie rzetelna, płótna i bielizna stołowa czysto lniana, a ceny słuszne. (122 2—4.)

(128.) Von der bei **Engelhorn & Hochdanz** in Stuttgart erscheinenden

Allgemeine Muster-Zeitung,

Album für weibliche Arbeiten und Moden.

Preis vierteljährlich ½ thlr. = 1 fl. CM.

ist die erste Nummer des III. Quartals für **1855** bereits erschienen, und werden hierauf, so wie auf die verflossenen Quartale von jeder Buchhandlung und allen Postämtern Bestellungen angenommen. **Mit dieser Nummer wird zugleich die Prämie für das III. Quartal ausgegeben.**

Zu Aufträgen empfehlen sich:

Joh. Milikowski, H. W. Kallenbach, W. Stockmann, K. Wild in Lemberg.

(84. 9)

Podpisana
REPREZENTACYA DLA GALICYI
ces. król. uprzywilejowanej Tryestińskiej
AZIENDA ASSICURATRICE
WE LWOWIE
zabezpiecza równie jak w zeszłym roku
SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH
PRZEZ
GRADOBICIE
wyrządzone,

bezpośrednio w biórze przy ulicy Pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175 2/4, lub też przez ajentów na prowincyi, na podstawie funduszu towarzystwa t. j.:

Wypłacając zabezpieczonemu całkowitą szkodę zabezpieczoną.

Taż sama **Reprezentacya**, jakoteż jej **Ajenci** na prowincyi udzielają **Żądającym zabezpieczenia** potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **Szanownych Stron** odpowiada **Reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii.**

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) Nazwę miejsca, t. j. miasteczka lub wsi;
2) jak dawno zabezpieczenie Żądający w miejscu zamieszkały;
3) czyli można z **pewnością podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miejsca gradobicia, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich **ośmiu latach**;
4) czyli sam poniósł w tymże miejscu szkodę;
5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody nie zostały już gradobiciem, mrozami lub innym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którym zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego pola, tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — pojedyńczo zrobiony — może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.

2) Ilość morgów i korcy wysiewu z oznaczeniem gatunku ziemiopłodu.

3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na nulę.

We Lwowie, w maju 1855.

1szy Sekretarz: **Leon Ostrowski.**

2gi Sekretarz: **Konstanty Wodecki.**

Uwagi godne doniesienie jarmarkowe.

WYPRZEDAŻ

wielkiego zapasu płócien prawdziwych

I NIESŁYCHANIE TANICH.

w wielkim składzie towarów płóciennych Gottlieba i Beyera z Wiednia, podczas jarmarku w Ułaszkowcach.

Ażeby wyprzedaż tę powszechnie oznajmić, ośmielamy się niniejszy spis cen ogłosić, któren zapewne wszelkim wymaganiom odpowie, z dodaniem uwagi, że mianowicie dla osób prywatnych rzadko zdarzy się sposobność do nabycia trwałego płótna po tak słusznych warunkach.

Że zaś jako obcy i nie znani wymagać nie możemy zupełnego zaufania, zwłaszcza że zaufanie Publiczności do wyrobów płóciennych przez nierzetelność i różne oszukaństwa ostatniemi czasy bardzo osłabionem zostało, więc oznajmiamy dla zabezpieczenia nawet owych kupujących, co się na płótnie w cale nieznają że za płótna swe ręczymy i

50 dukatów w złocie wypłacemy temu

kto nam w jakimkolwiek od nas kupionem płótnie pokaże choćby odrobinę bawełny.

CENY STAŁE,

z których w żaden sposób nic się nie spuszcza, są następujące·

Tuzin białych chustek od nosa	od 3 złr.	Sztuka płótna z nici na 12 koszul, 55 łokci	od 12 złr.
Tuzin serwet do herbaty	» 1 złr.	Sztuka płótna cienkiego na 12 koszul. 56 łok.	« 14 złr.
Obrusik do kawy	» 1 złr.	Sztuka weby płócien. 6/4 ł szer. 66 ł. z przędz. ręcz.	« 20 złr.
Łokieć ręczników	» 7 kr.	Sztuka przedniej holend. weby dto. dto.	24 złr.
Tuzin szarych ręczników	» 2 złr.	Sztuka przedniej Irlandz. weby dto. dto.	« 28 złr.
Obrus wielki bez szwu	» 2 złr.	Sztuka konstancyjskiego koronowego płótna dto.	« 32 złr.
Sztuka płótna z białej przędzy 39 łok. ,	» 7 złr.	Sztuka weby batystowej dto. dto.	« 60 złr.
Sztuka płótna tęgiego 48 łok. . .	od 9 złr. 30 kr.	Sztuka rumburskiej weby 6/4 ł. szer. 70 ł. dto.	« 24 złr.
i coraz wyżej		i coraz wyżej	

Płótno na prześcieradła bez szwu, 3 łokcie szerokie, bielizna stołowa wszelkiego rodzaju na **6, 12, 18, 24** osób z przędzy, drelichu i adamaszku, poszewki na poduszki, chustki od nosa niciane, kolorowe i prawdziwe francuzkie batystowe, wszelkiego rodzaju obrusiki do kawy, niciane, wełniane i jedwabne przedają się stosunkowo jeszcze taniej.

Dla prędszego wyprzedania dodaje się przy sprzedaży towarów na raz za **Sto złr.**

BEZPŁATNIE

1 obrusik do kawy z sześciu stosownemi serwetami, 1 wielki obrus bez szwu, pół tuzina ręczników i pół tuzina białych płóciennych chustek od nosa.

Miejsce sprzedaży w Ułaszkowcach, w sklepie Nr. 125. naprzeciw cukierni pana Żółkiewskiego.

(125. 2—4) **Gottlieb & Beyer,** z Wiednia.